

Paweł Pasieka

Rozważania o szczęściu utkane z materii czasu

Sztuka i Filozofia 26, 240-246

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Paweł Pasieka

ROZWAŻANIA O SZCZĘŚCIU UTKANE Z MATERII CZASU

Hanna Buczyńska-Garewicz, *Metafizyczne rozważania o czasie*, Universitas, Kraków 2003, 242 s.

Tematem najnowszej książki Hanny Buczyńskiej-Garewicz *Metafizyczne rozważania o czasie* jest czas. Bezpośredniość, lakoniczność, z jaką autorka anonsuje w pierwszym zdaniu swej rozprawy ów przedmiot, musi wywołać u czytelnika, tak sugestywnie wyrażone przez św. Augustyna, doświadczenie zdziwienia. Czas po prostu, rzecz jasna, cóż bardziej znanego i bezpośrednio nam danego. Doświadczany i podzielany przez nas wszystkich wymiar naszego istnienia, który symbolicznie przedstawiamy sobie jako linię prostą, zaopatrzoną, za sprawą Eddingtona, w strzałkę (atrybut wcześniej przydzielany Erosowi i Apollinowi). Prosta ta jednakże, przy bliższym jej poznaniu, okazuje się być labiryntem, w mroczach którego tak wielu ludzi już się zagubiło.

Ariadny nić przewodnia książki rozpoczyna się od omówienia koncepcji czasu św. Augustyna, biegnie przez analizy czasu u Bergsona, Husserla, Schopenhauera, Prousta, by osiągnąć punkt kulminacyjny w rozważaniach poświęconych reafirmatywnej koncepcji woli u Nietzschego. Omówienie koncepcji czasu poszczególnych autorów nie jest podyktowane chronologią ich życia, lecz zakresem rozważanych problemów; książka nie została napisana w formie wykładu kolejno przedstawiającego ich poglądy. Są one przywoływane o tyle, o ile znajduje w nich autorka rozwiązania (czy też propozycje rozwiązań) kolejnych problemów związanych ze zrozumieniem natury czasu. Ważną rolę w tym zakresie, łącznika spajającego poszczególne zagadnienia, odgrywają rozważania Narratora z powieści *W poszukiwaniu straconego czasu* Marcela Prousta.

Obraz czasu jako rzeki należy do jednego z najwcześniejszych jego przedstawień. Wyraża on w równym stopniu przepływ momentów czasu, jak i niemożność pochwylenia chwil, które nieustannie zmieniają się, są wciąż jedne przez drugie zastępowane. Czas okazuje się z tego względu w trakcie nieustannego zanikania: przeszłość i przyszłość nie istnieją,

chwila terażniejsza jest momentem. Jej istnienie jednak jest równie negatywne jak istnienie obu pozostałych wymiarów czasu, ponieważ istnieje ona o tyle tylko, o ile zawiera w sobie swą negację. Terażniejszość nie jest tym samym, lecz rodzi się z chwil, których już nie ma. Czas nawet w tym wymiarze obecnej terażniejszości charakteryzuje się zatem tym, iż – jak wyraził się Marcel Conche w swej książce *Czas i przeznaczenie* – pokazuje się tylko zaprzeczony.

Owej negatywności czasu przeciwstawia autorka wszystkie te jego koncepcje (św. Augustyna, Bergsona, Husserla), zgodnie z którymi rozumienie i doświadczanie czasu jest o tyle możliwe, o ile jego bliższa lub dalsza przeszłość współlistnieje z jego terażniejszością. Widać to wyraźnie na przykładzie percepcji muzyki. Bez żywego trwania rozpościerającej się tuż za nami przeszłości, nasze doświadczenie muzyki byłoby nie tylko niepełne, lecz zgoła niemożliwe. Muzyka, jak dowodził Hegel, przewyższa inne formy sztuki tym, iż wyłącznie czas jest właściwą dla niej formą istnienia. Husserl odwołując się do muzyki, pokazał zaś, że czas dla nas ani nie może składać się z odosobnionych momentów terażniejszych chwil, ani też jego trwanie nie jest wytworem naszej pamięci, rozumianej jako zdolność do odtwarzania i przypominania przeszłych momentów czasu. Melodii muzycznej nie słyszymy bowiem w postaci pojedynczych dźwięków. Istnieje ona tylko dzięki całościom, w ramach których obecność dźwięków usłyszanych współlistnieje z oczekiwaniem pojawienia się dźwięków kolejnych. Temat muzyczny nie istnieje dzięki przypomnieniu dźwięków już usłyszanych, lecz zakłada ich współbrzmienie z dźwiękami aktualnie słyszczanymi. Ów *modus* istnienia czasu zestawia autorka z motywem odnajdywania „czasu straconego” u Prousta i Bergsona. Czy możliwe jest powtórzenie? Czy może być wspomnienie doznania identyczne z doznaniem samym?

Proust i Bergson odrzucali linearną koncepcję czasu. Istnieją w życiu człowieka szczęśliwe chwile, w których doświadczą on trwania opierającego się niszczącemu upływowi czasu. W nich to zdarzenia przeszłe i terażniejsze łączą się ze sobą, tworząc nieodróżnialną jedność. W przygotowaniu tych chwil bierze udział przyzwyczajenie. „Przyzwyczajenie! – robotnica zrećzna, ale bardzo powolna, która zrazu pozwala naszemu duchowi cierpieć całe tygodnie w tymczasowej siedzibie, ale którą mimo wszystko winniśmy błogosławić, bo bez przyzwyczajenia, zdany na własne środki, duch nasz nie byłby zdolny uczynić nam żadnego mieszkania mieszkalnym”¹. Dzięki przyzwyczajeniu rzeczy powracają do nas w tych

¹ M. Proust, *W poszukiwaniu straconego czasu*, PIW, Warszawa 1956–1960, t. I, s. 28.

samych relacjach, powiązane niewidzialną nicią obiektywizują nasze pragnienie nieśmiertelności. Nić ta jednak jest zbyt krucha, by przeciwstawić się niszczącej sile czasu. Sama zmiana oświetlenia – jak zauważa Narrator książki Prousta – wystarczyła do tego, aby jego własny pokój stał się dla niego czymś obcym. Nie ma już tamtego pokoju, bezpowrotnie został stracony – powie z rosnącym smutkiem. W jaki zatem sposób można odnaleźć czas?

Spełnione pragnienie daje nam poczucie tego, że dwie chwile – ta, w której pragnienie rzeczy się pojawiło i ta, w której spełnia się ono obecnie – są tym samym, ponieważ wszystko, co mieściło się w oczekiwaniu, stało się, zostało po prostu urzeczywistnione. Istnieją jednak tego rodzaju spełnienia, które nie dają poczucia jedności czasu. Rozczarowują nas one i to w dwojaki sposób. Jedne z powodu braku, niepełności tego, co miało być. Drugie z powodu nadmiaru. „Narrator – jak pisze Buczyńska-Garewicz – straszliwie cierpiący od pragnienia wieczornych odwiedzin matki i jej pocałunku na dobranoc, gdy uzyskuje więcej, niż pragnął, nie jest w stanie cieszyć się chwilą obecną, bo go zaczyna dręczyć niepokój o następne wieczory. «Jutro lęki moje odżyją» (t. I, s. 71) – powiada sobie i jego terażniejsze szczęście znika”². Są jeszcze rozczarowania wynikające z istnienia pragnień, które zaspokajają się łatwo, bez dokładania szczególnych starań i wysiłków. Świadomość tego, że dany cel może być przez nas po prostu osiągnięty, nie daje szczęścia. Sytuacja człowieka pragnącego szczęścia staje się zatem szczególnie osobliwa. Jak stwierdza przywołany przez Buczyńską-Garewicz Oscar Wilde, w życiu przytrafiają się nam dwa rodzaje tragedii: „Jeden polegający na niespełnieniu pragnień, a drugi na ich spełnieniu”.

Czy zatem żywione pragnienia są źródłem naszych nieszczęść? Czy możliwe jest nasze istnienie bez odniesienia do przyszłości?

Ocalenie człowieka z potoku wiecznie zmieniających się chwil nie może polegać na zamknięciu go w kole zdarzeń przeszłych, przechowywanych i ożywianych w naszej pamięci. Dla Heideggera, którego polemikę z Bergsonem znajdujemy w rozdziale II omawianej książki, przypomnienie zdarzeń nie może być identyczne z ich oryginalnym przeżyciem, ponieważ z punktu widzenia naszych obecnie żywionych oczekiwań i pragnień zmianie ulec musi również sens przeszłości. Wykraczanie ku przyszłości jest sposobem istnienia czasu. Co pozwala nam jednak sądzić, że wciąż

² H. Buczyńska-Garewicz, *Metafizyczne rozważania o czasie*, Universitas, Kraków 2003, s. 80.

mamy do czynienia z tą samą rzeczą? Co jest ową cieńką nicią spajającą poszczególne reinterpretacje zdarzenia, które dokonało się w pewnej przeszłości?

Proust *ponownie* przychodzi nam z pomocą. Droga do szczęścia nie wiedzie przez unicestwienie jaźni, która żywi w nas kolejne pragnienia. Każde pragnienie, które wyrывa mnie z chwili teraźniejszej i przenosi w przyszłość, niesie jednak ze sobą ryzyko polegające na tym, że mogę nie odnaleźć siebie samego w tym ja, którym chcę stać się. Z drugiej strony odnajduję pewne określone pragnienia wobec siebie. Droga do siebie samego staje otworem dla tego tylko, kto potrafi zachować „zimną krew”; kto zdolny jest opanować swe namiętności – a rozdierają go one, ponieważ przenoszą do przyszłości, której urzeczywistnić jeszcze nie potrafi. Każde projektowanie własnego losu w przyszłość zawiera moment ryzyka, gdyż ten, którym pragnęło się być, nie zawsze może rozpoznać się w tym kimś, który na drodze do tego celu stał się. W czasowej strukturze zdarzeń znajduje się klucz do rozwiązania kwestii określenia granicy między utopijnymi pragnieniami (zachciankami) a rzeczywistymi potrzebami. Nie w tym sensie, rzecz jasna, że czas dokonany pozwala nam ostatecznie oddzielić od siebie to, co rzeczywiste, od tego, co złudne i pozorne, gdyż wówczas o sztuce życia moglibyśmy mówić jedynie w kategoriach *post factum*. Odnaleźć siebie może tylko ten, kto potrafi stworzyć rzeczywistą podstawę dla swych antycypacji. Staje się zaś to możliwe za sprawą panowania nad czasem, które dla Prousta przybiera postać zdolności do opóźniania zdarzeń, do ich odraczania i powstrzymywania, po to, by czas mógł „nasyć się zdarzeniami”. Owo opanowanie przybiera u Narratora postać heroicznej walki z oczekiwaniami, pragnieniami, miłością. „Ja sam pracowałem nad tym, aby uniemożliwić jedyną rzecz, na której mi zależało: stosunki z Gilbertą, stwarzając pomału, przedłużaniem rozłąki, obojętność nie Gilberty, ale – co miało wyjść w końcu na jedno – swoją własną. Pracowałem zaciekle nad długim i okrutnym samobójstwem tego siebie, który we mnie kochał Gilbertę; pracowałem, widząc jasno nie tylko to, co robię w danej chwili, ale co stąd wyniknie na przyszłość”³. Stan odroczonego spełnienia sprawia, że chwila oczekiwania nasycy się z wolna pragnieniem, tężeje i rośnie do nieskończoności, przenosząc nas poza czas. W magdalence nasiąkającej herbatą lipową odnajdujemy ową prefigurację doświadczenia czasu, który jako miniony zostaje w całej swej złożoności i różnorodności przywró-

³ M. Proust, op. cit., t. II, s. 215.

cony. „Od wielu lat z całego Combray wszystko, co nie było sceną i dramatem mego układania się do snu, nie istniało już dla mnie, kiedy pewnego zimowego dnia... matka namówiła mnie, abym się napił trochę herbaty... machinalnie podniosłem do ust łyżeczkę herbaty, w której rozmoczyłem kawałek magdalenki. Ale w tej chwili, kiedy łyk pomieszany z okruchami ciasta dotknął mego podniebienia, zadrżałem czując, że się we mnie dzieje coś niezwykłego. Owładnęła mną rozkoszna słodycz, odosobniona, nieumotywowana... Skąd mogła mi płynąć ta potężna radość? Czulem, że jest złączona ze smakiem herbaty i ciasta, ale że go przekracza nieskończenie. Skąd pochodzi?...”⁴. Otóż zjawia się ona za sprawą doświadczenia, które wydobywa z siebie jako żywą całą przeszłość sytuacji i zdarzeń przeżytych niegdyś przez Narratora w Combray. Nie polega ono jednak po prostu na wspomnieniu chwil, które utraciły już dla niego znaczenie, chociaż mógłby on je wciąż jeszcze przywołać ze swej pamięci. Radość jego rośnie, ponieważ okazuje się, że nawet najmniejsze zdarzenia z przeszłości w niespodziewany i zagadkowy sposób tkwią jeszcze w głębinach jego pamięci uśpione – czekały na chwilę, która je przywołała. W chwili tej Narrator doświadcza istnienia poza czasem, gdyż rozerwany zostaje linearny ciąg zdarzeń. Należy on już do innego czasu, do wieczności, z punktu widzenia której nie ma różnicy pomiędzy momentami czasu. Obrazy Combray (a także Wenecji) przynoszą mu „radość podobną do pewności i wystarczającą, bez innych dowodów” na to, by odczuł on obojętność wobec śmierci, ponieważ umieściły go one poza czasem.

Warto przy tym zaznaczyć, że książka Hanny Buczyńskiej-Garewicz napisana została w taki sposób, że czas narracji jest w niej spowolniony i odroczoney. Czytelnik nie jest przez autorkę prowadzony w *allegro*, lecz z wolna stąpa przez kolejne strony i rozdziały pracy. Służyć temu ma zabieg formalny polegający na tym, że dany motyw dotyczący czasu jest przez autorkę odnajdywany u kolejnych myślicieli i filozofów. W ten sposób czytelnik powraca niejako od nowa do tego samego tematu. Po każdym tego rodzaju cyklu, który zawiera od dwóch do trzech powtórzeń, autorka wprowadza do swych rozważań nowy element i cykl ponownie zostaje powtórzony.

Nastrój pozostawania poza czasem, doświadczenie ekstatycznego zawieszenia czasu analizuje autorka w rozdziale IV zatytułowanym *Południe*. Jest to centralny punkt jej książki; moment, w którym myśl staje w zenicie – czas południa właśnie.

⁴ Ibidem, t. I, s. 73–74.

Rozdział ten poświęcony jest głównie Nietzscheańskiej koncepcji czasu. Autorka podążając za intencją Nietzschego wyrażoną w *Tako rzecze Zaratustra*, tematyzuje kwestię czasu jako problem metafizyki woli. Z tego głównie względu w rozdziale poprzednim przedstawiona zostaje metafizyka woli u Schopenhauera i Nietzschego, omówione zostają argumenty krytyczne Nietzschego wobec Schopenhauerowskiej koncepcji woli jako siły, która niszczona przez wciąż rodzące się w niej pragnienia szuka ocalenia w stanie nirwany. Dla Nietzschego tego typu wola, kierowana przez negatywny stosunek do rzeczy, była wolą opanowaną przez resentment; określoną przez doświadczenie negacji, które uniemożliwia jej spontaniczne i twórcze działanie, gdyż narzuca jej przeszłość jako horyzont jej działań. W pełni wolna jest tylko wola reafirmatywna, zdolna każdej przeszłości powiedzieć: „tak”; gotowa potwierdzić siebie samą, nawet wówczas, gdyby przeszłość miała jeszcze raz (w zasadzie, nieskończoną ilość razy) powrócić. Motyw ten wyraża, jak wiadomo, Nietzscheańską koncepcję wiecznego powrotu. Myśl o wiecznym powrocie nie jest rozumiana przez autorkę jako stwierdzenie opisujące rzeczywiste dzieje świata, który miałby w wielkich cyklach powtarzać swą historię. Przeciwnie, sytuuje się ona na poziomie wolicjonalnym: wiąże się z pytaniem o to, jakie byłoby stanowisko woli, *gdyby* przeszłość powróciła, to czy wola potwierdziłaby (czy też zaprzeczyłaby) sobie. Wola, która w pełni siebie afirmuje, musi zatem stać się nieodróżnialna od istnienia samych rzeczy. Przemiany Zaratustry muszą więc, zgodnie z logiką wiecznego powrotu, prowadzić do przekształcenia jego formy istnienia, w której nie może ono być już dłużej przez nic innego wypowiedane (a więc mediatyzowane przez mowę), lecz musi ono wyrażać się, bez pośrednictwa, niejako samo przez się. Dlatego też zwierzęta powtarzają w imieniu Zaratustry jego naukę o wiecznym powrocie, która kończy się oświadczeniem: „jako zwiastun ginę!”.

Autorka przyrównuje z tego względu przemianę Narratora i Zaratustry do „sytuacji mędrców, którzy zdołali wyjść z jaskini Platońskiej. Zaratustra i Narrator są jak ci, co raz wyszli z groty cieni i zobaczyli słońce. (...) Tym, co zdobyli, jest zobaczenie wieczności bycia, poznanie prawdy, a przez to partycypacja w ogólności prawdy”⁵.

Paradoks istnienia filozofa u Platona polega jednak na tym, że mądrość – najwyższe dobro człowieka, jak uznaje mit jaskini – staje się dla niego najwyższym utrapieniem, ponieważ jego zadowolenie płynące z kontemplacji czystych form macone jest przez pragnienie pouczenia tych, którzy

⁵ H. Buczyńska-Garewicz, op. cit., s. 172–173.

pozostali w mrokach jaskini. Problem komplikuje się o tyle, że oczywiste prawdy, zniewalające umysł tego, który poznał ich doskonałe istnienie, są tylko przez nielicznych przyjmowane. W sensie politycznym powstaje zatem problem, „w jaki sposób sprawić, by większość – czyli obywatele, którzy wskutek samej swej liczebności tworzą ciało polityczne – mogła się podporządkować tej samej prawdzie. Trzeba więc i tutaj odnaleźć jakieś środki przymusu, ale bez stosowania przemocy, bo wtedy życie polityczne – w greckim sensie słowa – uległoby zniweczeniu”⁶. Idee stają się dla Platona wzorami ludzkich zachowań, ponieważ przekraczając (transcendując) sferę ludzkich spraw, ustanawiają dla nich wspólną miarę. W ten sposób jednak czyste niebo idei, których byt miał być pierwotnie przedmiotem czystej kontemplacji, przekształca się w system kryteriów, służących do oceny miary ludzkich czynów. „Idee stają się miernikami dopiero wówczas, gdy filozof opuści ich niebiańską siedzibę i powróci do mrocznej jaskini ludzkiego istnienia”⁷. Tam jednak „sztuka miernicza” zderzy się z istnieniem wielości i różnorodności rzeczy.

Zaratustra w południe zapada w sen. Śpi z otwartymi oczyma, wolny od pragnień. Gdy doskonałość południa wkrótce przeminie, jego wzrok nie zostanie jednak zmałowany przez istnienie poszczególnych rzeczy, ponieważ – w odróżnieniu od Platońskiego mędrca – problem zmienności rzeczy rozwiązał on niejako za jednym zamachem: przez afirmację całości rzeczy. Mędrzec u Platona natomiast boryka się z istnieniem miar stosownych dla istnienia poszczególnych przedmiotów. Z królewską obojętnością nie przygląda się tym, którzy żyją w mrokach jaskini, lecz stara się dać im nic przewodnią, schodzi do nich, przygotowując materię do poznania i wyzwolenia. Być może w następnej książce Hanny Buczyńskiej-Garewicz doczekamy się rozwiązania owego sporu między Nietzschem a Platonem. W omawianej publikacji czytelnik znajdzie i tak dość materiału, aby długo jeszcze snuć własne rozważania o czasie.

⁶ H. Arendt, *Między czasem minionym a przyszłym*, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 1994, s. 133.

⁷ Ibidem, s. 135.